



Moja przyszła synowa też chorowała

Uczę się żyć z tą chorobą

Sama wykryłam, co mi dolega

Lekarze nie wpadli na to, że mogłam mieć kleszcza” – mówi Bożena Krysztofowicz (54 l.) z Warszawy

Mój koszmar związany z chorobą zaczął się 10 lat temu. Co kilka dni, a nieraz kilka razy dziennie atakował mnie ból. Przeszywający, bardzo rozległy. Raz w klatce piersiowej, innym razem brzuchu. Czasami rwały mnie stawy.
– Coś z tym musimy zrobić. Idziemy do lekarza – zdecydował mój mąż Roman.

I rozpoczęła się nasza wieloletnia wędrówka po gabinetach lekarskich.

– Badania są dobre. Pani jest zdrowa jak ryba! – zapewniali medycy.

A ból stawał się coraz bardziej nie do zniesienia. Dziś nie potrafię zliczyć pobytów w szpitalach, wezwań pogotowia do domu czy zwykłych konsultacji. Spotkałam kilkudziesięciu lekarzy. Żaden nie potrafił powiedzieć, co mi jest. Po kolejnych prześwietleniach, badaniach USG oraz najbardziej wymyślnych diagnozach, w końcu stwierdzili:

– To wszystko musi mieć podłoże psychiczne.

Ważylam zaledwie 35 kg i wyglądałam jak osoba chora na anoreksję. Takie rozpoznanie często słyszałam od lekarzy.

– Przecież ja nie chcę się zabijać. Nie odchudzam się

na siłę, bo w ogóle nie chcę schudnąć. Musicie mi pomóc – mówiłam im.

Ale oni zaczęli zasypywać mnie skierowaniami do psychiatry!

– Nie jestem wariatką – próbowałam tłumaczyć.

Bez rezultatu. Wiedzieli swoje. Zaczęłam więc sama poszukiwać zarówno przyczyny, jak i lekarstwa. Wertowałam różne książki, szperałam w internecie. Wydeptywałam coraz bardziej wymyślne ścieżki. Ale medycyna niekonwencjonalna także nie dała mi odpowiedzi, co mi dolega.

Kiedy już traciłam nadzieję na znalezienie przyczyny mojego bólu, zdarzył się cud.

Moja przyszła synowa, Emilka, od lat cierpiała z powodu dolegliwości stawowych. Nie dało się tego połączyć z reumatyzmem, ani żadnymi innymi schorzeniami. Kiedyś kolega zaproponował jej wykonanie badania na boreliozę.

– Już wiem, co mi dolega. Stwierdzono u mnie boreliozę

Ale nie pamiętam, aby kiedykolwiek ukąsił mnie kleszcza – mówiła przerażona.

„Może i ja się przebadam” – pomyślałam.

W kwietniu 2008 r. poszłam na badanie krwi metodą Western-blot (więcej czytaj w ramce). Wynik był dodatni!

– Jezu, przecież nie pamiętam, żeby mnie ukąsił kleszcza. Ale to stworzenie musiało mnie kiedyś zaatakować – mówiłam mężowi. – No i zupełnie nie zauważyłam charakterystycznego rumienia. Jak to się stało?

Na to pytanie nie znalazłam odpowiedzi, ale natychmiast rozpoczęłam miesięczną kurację antybiotykową.

Wiem, że cały czas będę zagrożona uaktywnieniem się borrelii – bakterii, która jest we mnie. Ale muszę z tym żyć.

Kuracja antybiotykowa wystarczyła, abym przez rok nie cierpiała. Niestety, ostatnio ból powraca, jednak znacznie słabszy. Już wiem, co mi dolega i umiem z tym walczyć.

Bożeny Krysztofowicz wysłuchał Grzegorz Szymański

Więcej o leczeniu boreliozy dowiesz się na stronie 32.

Badanie „Western-blot”

Dzięki badaniu „Western-blot” można sprawdzić, czy człowiek miał kiedykolwiek styczność z borelią. To badanie jest dokładniejsze niż powszechnie stosowany test Elisa. Niestety, badanie Western-blot nie jest refundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia.

250 zł

to nagroda za najlepszy – nadesłany w liście do redakcji i opublikowany – tekst w numerze. Autorzy pozostałych opublikowanych prac otrzymają 150 zł. **Czytelniczki, przysyłajcie do redakcji swoje historie**